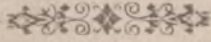


# WIECZORY RODZANNE,

CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE

DLA DZIECI.



Chróściki.

## CHROŚCIKI.

Na wszystkich stawach i innych wodach stojących, napotkać można na wiosnę osobliwsze skorupki, które mają kształt drobnych rurek, pływają na powierzchni, lub na dnie się czołgają. Na pozór wyglądają zupełnie, jak gałązeczki, lub inne szczątki roślinne i mało kto na nie zwraca uwagę. Skorupki te, na większym rysunku naszym przedstawione, są to mieszkania chróścików, owadów z rzędu żyłkoskrzydłych, które się odznaczają dwiema parami skrzydeł z przezroczystej, jakby gazowej błonki. Widzicie je znacznie powiększone na rysunku. Gąsienice chróścików nie pływają, jak inne wodne gąsienice, ale budują sobie takie rurkowate domki z najrozmaitszych materiałów, odłamków trzciny, okruców kory, liści na drobne kawałki pociętych, a niektóre gatunki z malutkich kamyczków i ziarenek piasku. Domki

urządzone z roślinnych szczątków mają zwykle kształt walcowaty, u jednego końca zwężony a wewnątrz wysłane są tkaniną jedwabistą, podobną do przędzy nocnych motyli. Mieszkania z piasku i kamyków budowane są drobniejsze i mają postać skreconą muszelkowato. Widzicie je po lewej stronie rysunku.

Przy końcu Maja lub na początku Czerwca, gąsienice chróścików zamieniają się w poczwarki. wtedy zatykają oba otwory rurki mchem i przyczepiają się do roślin wodnych. Po dwóch lub trzech tygodniach owad wykształcony wydobywa się z pupki, a opuszczone domki pływają po wodzie lub opadają na dno. Lud zwykle te gąsienice nazywa kłódkami i używa na przynętę do łowienia ryb. Owad nieduży i niepozorny lata o zmroku nad wodami. Nazwa naukowa chróścików jest *Phryganea*.



## Na wiejską nutę.

Gdybym ja miał konika,  
 Co to w stajni tak bryka,  
 Oj jechałbym daleko, daleko...  
 Gdybym ja miał szabelkę,  
 I ostrogi niewielkie,  
 Oj jechałbym daleko, daleko!  
 Gdybym ja miał siodełko,  
 Albo ptaka skrzydełko,  
 Oj jechałbym daleko, daleko!  
 Pojechałbym za morza,  
 Kędy jasna jest zorza,  
 Oj tam w świecie daleko, daleko...  
 I zabrałbym dość chleba,  
 Boć go głodnym tak trzeba,  
 Co od chaty daleko, daleko...  
 I wziąłbym też ognisko,  
 A rozłożył tych blisko,  
 Co drżą z zimna daleko, daleko...  
 Zabrałbym też uśmiechy,  
 Rozniósł wszędy pod strzechy,  
 Co się ciągną daleko, daleko...  
 A przywiózłbym też złota,  
 Co na nitki się mota...  
 Tam z za świata, daleko, daleko!  
 Zabrałbym też do kraju  
 Złotych rybek z ruczaju,  
 Co gdzieś płynie daleko, daleko...  
 Co ma ziemia, co morze,  
 Wziąłbym wszystko, mój Boże!  
 Lecz to wszystko daleko, daleko!  
 Choć daleko — nie szkodzi —  
 Bo słoneczko już wschodzi,  
 To ja pójdę daleko, daleko...

*Z. Morawska.*

## KRÓL BOHATER.

Opowiadanie historyczne.

przez starego nauczyciela.

(Dokończenie).

### XII.

Długo i szeroko opowiadaliśmy wam, czytelnicy, o dniach chwały i wielkich czynach króla bohatera; a teraz radzibyśmy w jaknajkrótszych słowach pomieścić dalsze jego dzieje, coraz smutniejsze. Zwycięstwo pod Wiedniem przyniosło

ogromne, nieobliczone korzyści całej Europie, najmniej jednakże Polsce. Potęga Muzułmanów skruszoną została na zawsze, pycha ich upokorzona, od téj chwili przestali zagrażać Europie, a od owe go pamiętnego roku 1683-go historycy liczą początek upadku państwa ottomańskiego, który za dni naszych już się dokonywa.

A jednak król Jan, sprawca tego wszystkiego, nie zdołał nawet Kamieńca odzyskać dla własnego kraju. Nieraz też zapewne uczucia gorzkiego zawodu odzywały się w duszy jego, gdy wypoczywał po trudach wojennych w ulubionych swych ustrojach wiejskich, w Wilanowie, lub rodzinnym Jaworowie, w starym dworze ojcowskim. Cisnęli się tam do niego posłowie różnych mocarstw, książęta i rycerze cudzoziemscy hołd składali wielkiemu wojownikowi; papież przysłał mu szablę poświęconą, a Maryi Kazimierze różę złotą. Ale dwór austriacki wypłacił mu się najczarniejszą niewdzięcznością, królewicz nie otrzymał ręki córki cesarskiej, a inne obietnice miały także spełznąć na niczym. Gorzej jeszcze daleko bolało króla niezadowolenie własnego narodu, gdyż bardzo prędko po powrocie jego z wyprawy wiedeńskiej szlachta zaczęła głośno sarkać, narzekać i najrozmaitsze niesfuszne mu czyniła zarzuty.

W roku 1684 tym król Jan odwołał wojsko swoje z Węgier i ściągnął je nad Dniestr, a książę Lotaryński sam ruszył na oblężenie Budy, ale mu się nie powiodło; przekonali się Niemcy, że bez pomocy polskiego bohatera nie tak łatwo Turków pokonać zdołają. Jan III-ci zdobył tymczasem Jazłowiec i zbliżył się ku Kamieńcowi, Turcy unikali walnej bitwy, on ich przyciskał zblizka, gdy hetman Jabłonowski, z urzędu wielkiego hetmana, zażądał zwołania rady wojennej, i zamiary króla skrzyżował. Zawiść tajona zagnieździła się nawet w sercu tego wiernego przyjaciela. Zazdrościł on królowi sławy wojennej, w przekonaniu jego nabytej nieprawnie, gdyż jemu, jako wielkiemu hetmanowi, należało się naczelne dowództwo wojsk. Sapieha, hetman litewski, podzielał te uczucia, on także niechętnym okiem patrzył na wawrzyny, zdobyte przez króla.

Gdy wojsko polskie wyruszyło na Bukowinę, w r. 1685, aby uderzyć z téj strony na Turków, już król bohater nie szedł na jego czele, hetman Jabłonowski, według krajowej ustawy, objął naczelne dowództwo. Nie powiodła się ta wyprawa, hetman stracił artylerję, trzecią część żołnierzy i cofnąć się musiał ze wstydem, co tak go upokorzyło, że nie chciał się pokazać królowi, aż ten, zawsze szlachetny i wspaniałomyślny, uprzejmym listem wezwał go do siebie.



Państwa europejskie, uspokojone trochę ze strony Turcyi, wrzały nienawiścią pomiędzy sobą. Dumny król francuzki, Ludwik XIV, wszystkich na siebie obraził, gotowano więc tajemnie związek, w celu obalenia jego potęgi, należał do niego cesarz austriacki. Aby uderzyć z całym bezpieczeństwem na Francją, trzeba było zgnieść wprzód do reszty Turków, a na nich najlepszym biczem był Jan III-ci, wszyscy o tém dobrze wiedzieli. To też cesarz Leopold i sprzymierzeńcy jego użyli najrozmaitszych intryg, aby króla polskiego wciągnąć w nową wojnę. Przrzekano mu pomoc, wmawiano w niego, że może zagarnąć dla siebie ziemie naddunajskie, Multany i Wołoszczyznę i przekazać je następcom swoim, nawet jeśli ich na tronie polskim osadzić nie zdoła. Król Jan zanadto był sam szlachetny i prawy, aby miał się poznać na tych podstępach i fałszach, a że duch jego bohaterski rwał się do bojów, więc się nie wahał i przedsięwziął osobiście nową wielką wyprawę na Bukowinę w r. 1686. Przedtém jeszcze zawarł przymierze z Rosją, która mu przrzekła czynnie dopomagać i zagroziła Tatarom krymskim. Siły tureckie, rozerwane na wszystkie strony, nie mogły się skupić pod Budą, którą obległy teraz wojska austriackie; o to też jedynie chodziło cesarzowi Leopoldowi, a gdy zdobył stolicę Węgierską, która przez lat sto czterdzieści była w ręku Muzułmanów, ani myślał iść na pomoc sprzymierzeńcowi swojemu, królowi polskiemu.

Zagasła gwiazda bohatera. Porwawszy się z takim zapalem na odwiecznego wroga, nie miał on nawet sposobności wydania mu walnej bitwy; Turcy unikali spotkania z wojskiem polskiem, które narażone było na trudy okropne i niedostatki wśród spiekłych stepów Bukowiny. Wytrwawszy tak dni czterdzieści, utraciwszy znaczną część wojska z chorób i nędzy, musiał król z niczém powracać. Ta ciężka i kosztowna jego wyprawa była tylko strategicznym podstępem, który ułatwił Austryakom zwycięstwo. Cesarz Leopold mścił się teraz na rokoszanach węgierskich, skazując ich na śmierć i ubezpieczając swoją władzę w kraju odzyskanym. Wenecyanie uderzyli także na Turków i odzyskali Moreę i Ateny. A król polski tymczasem nie mógł odebrać Kamieńca.

W r. 1688 zebrał się sejm w Grodnie. Król miał zamiar przemówić za synem swoim Jakóbem, zapewnić mu za życia następstwo na tron, ale nie dano mu nawet przyjść do słowa, zerwała się burza tak straszliwa, że królewicz musiał wyjechać z Grodna, aby uspokoić nieco umysł. Młodzieniec ten nie odznaczał się tak ujmującą i okazałą powierzchownością, jak ojciec, nie umiał też zaskarbić sobie wielkiej miłości w narodzie, ale da-

wał niejednokrotnie dowody męstwa, nie było też przeciw niemu nic, oprócz uprzedzeń i niedorzecznej obawy, aby swobody narodowe nie zostały pogwałcone tym przedwczesnym wyborem.

I ten sejm, i drugi, w tym samym roku zwołany, zerwano wśród najburzliwszych i najgwałtowniejszych zamieszek. Narzekano na króla, obelgami go prawie obrzucano, głośno mówiono o zrzuceniu z tronu sędziwego bohatera, który krew swoją przelewał za naród i wzniósł go do takiej potęgi i chwały, jakiej oddawna nie zaznał. Intrygi obcych mocarstw szarpały biedny ten a zbłąkany naród na wszystkie strony, król francuzki, cesarz austriacki, mieli tu swoich stronników i jurgieltników, wszyscy radzi patrzali na zamieszanie, bo w mętnej wodzie najłatwiej ryby łowić.

Sejmy te z r. 1688 najsmutniejszą po sobie zostawiły pamiątkę. Król Jan, do żywego dotknięty niewdzięcznością i zawiścią, którą mu tak jawnie okazywano, ozwał się raz przed wyjściem z sali obrad, jakby proroczym duchem natchniony. Wyrzucił rodakom, nie krzywdy swoje, ale nierozsądek ich własny, do nieuniknionej zguby wiodący. „Zdaje się, mówił, że przyrodzenie zdumiewać się musi; owa matka dobroczynna uposażyła wszystko, co żyje, instykiem zachowawczym, najsłabsze istoty opatrzyła orężem ku własnej ich obronie: my jedni na całym świecie oręż własny zwracamy przeciwko sobie. Postradaliśmy ów instykt, nie siłą wyższą, nie skutkiem przeznaczenia nieodzownego, ale przez szal dobrowolny, przez namiętność nasze. O! jakże smutne nastąpi kiedyś zadziwienie potomności, skoro ujrzy, że ze szczytu takiej chwały, gdy imię polskie świat napełniało, dopuściliśmy ojczyźnie naszej upaść w ruinę! Co do mnie bowiem, umiałem wygrać dla was bitwy tu i owdzie, ale jestem pozbawiony wszelkiej możności ocalenia was. Nic mi nie pozostaje, tylko zdać, nie na wolę przeznaczenia, bo chrześcijaninem jestem, ale Bogu wielkiemu i potężnemu przyszłość ukochanej ojczyzny mojej. A zdaje mi się, że słyszę grzmiący ponad głowami naszymi głos proroka: Jeszcze dni czterdzieści, a Niniwa będzie zburzona”.

Doszło do tego, że król chciał sam złożyć koronę, ale go powstrzymano, senatorowie, biskupi, klękali przed nim i błagali o przebaczenie. Pozostał więc, zawsze jednak mając ręce skrepowane, nic nie mógł czynić, ani przedsięwziąć. Jabłonowski próbował raz i drugi oblegać Kamieniec, lecz nie było nigdy sił dostatecznych do tego. Ofiarowali wprawdzie Turcy oddanie miasta po zniszczeniu twierdzy, zastrzegając sobie pokój, król jednak na to nie przystał, gdyż po rycersku pojmując zo-



bowiązania swoje z Austryą, nie chciał się zrzekać praw walczenia z wspólnym wrogiem.

Cesarz Leopold starał się znowu nawiązać dobre stosunki z Janem III w nadziei, że jeszcze raz go wyśle przeciw Muzułmanom, i w r. 1691 ofiarował królewiczowi Jakóbowi rękę księżniczki Neuburgskiej, blizkiej swojej krewnej. Ostatnia to była pociecha sędziwego króla, z dumą i radością ujrzał syna swego połączonego przez to małżeństwo z najpierwszemi domami panującymi w Europie, odżył nową nadzieją i wybrał się raz jeszcze na wojnę z Turkami i Tatarami. Lecz i teraz, pomimo kilku świetnych zwycięstw na Multanach, które wielce się przyczyniły do ostatecznego pogromu Muzułmanów przez wojska austriackie na nnych polach bitwy, nie odzyskał Kamieńca, ani opanował Wołoszczyzny.

Ostatnia to była wojenna wyprawa króla bohatera. Wiek sędziwy, zbyt nia otłość, która mu nie dozwalała utrzymać się na koniu, różne dolegliwości, przykuły go odtąd do domowego życia. A życie to rodzinne nietylko żadnej mu nie dawało pociechy, lecz przyczyniało tylko goryczy i zgryzot dotkliwych. Żona dręczyła go dziwaczniemi wymaganiami, odpędzała najwierniejszych i najmilszych przyjaciół od jego boku, tysiączne knuła intrygi, mięszając się, i do polityki, i do rządów w kraju, kłóciła się zawzięcie z młodą synową, a nawet z dziećmi własnemi. Znienawidziła Jakóba i pragnęła odsunąć go od tronu, a osadzić na nim młodszego syna, Aleksandra. I bracia także waśnili się pomiędzy sobą, a niezgoda ich srodze bolała ojca; gdy na ostatnią wojnę zabrał ich obu ze sobą, powtarzał, że cięższą mu jest daleko ta ich wojna domowa, niż wojna z Tatarami. Córka jedyna, Teresa Kunegunda, wydana za elektora bawarskiego, wdowca po arcyksiężniczce, obiecanej niegdyś Jakóbowi, w niezgodzie znów żyła z mężem, od niej więc także nie miał biedny ojciec pocieszających wiadomości.

Wśród smutku i goryczy dogorywał król bohater w ulubionym swoim Wilanowie, narzekając na wszystkich, powtarzając w straszném zniechęceniu, że niema na całym świecie jednego poczciwego człowieka. Nie zostawił żadnego testamentu, a gdy życie zakończył, matka z synami i bracia pomiędzy sobą gorszące o tę spuściznę wiedli spory. Jakób nie był przy śmierci ojca, gdy mu o niej znać dano, pośpieszył do zamku królewskiego w Warszawie i postanowił wzbronić doń przystępu matce. Marya Kazimiera, oburzona do najwyższego stopnia, kazała tam natychmiast wieść zwłoki męża i sama za niemi dążyła. Wówczas ujrzano scenę tak przerażającą, że pióro się wzdryga na jej opisanie. Syn wzbronił wstępu do zam-

ku zwłokom ojcowskim, aby matka się z niemi nie wcisnęła, a gdy nareszcie złośliwa kobieta przebojem tam weszła, pod tym samym dachem, nienał przy trupie nieboszczyka, matka z syuem obrzucali się obelżywemi słowy, chcąc sobie wydrzeć wzajemnie pozostałą po nim spuściznę.

Zmarły król leżał na katafalku z głową obnażoną zażądano więc korony, którą miała u siebie Marya Kazimiera. Ona jej wydać nie chciała, ażeby się nie dostała w ręce królewicza Jakóba: Niewymowną zdjęty żałością, wierny towarzysz jego bojów, koniuszy Matczyński, przykrył szlachetną głowę swego pana rycerskim hełmem, stosowniejszym dlań od tej korony, która mu tak ciężyla za życia.

Rodzina Sobieskich rozsypała się po świecie, ogromne dobra ich przeszły w inne ręce, a ród wygasł bardzo prędko. Ale pamięć króla bohatera nie zgasła w sercach naszych, a dziś, oczyszczona przez sumiennych badaczy dziejów z niesłusznych zarzutów, czystszy, niespożyty jasnieje blaskiem.

## List Maryni do Kazia.

Kochany Kaziu! Ty nam wiele zajmujących rzeczy o Warszawie piszesz; mówisz o książkach, obrazach, ludziach, jedném słowem o wszystkiem, co zajmujące i ciekawe. Będąc w stolicy, chciałam Ci podziękować za listy, z których nas tyle korzysta, ale niestety! nie zastałam Cię i musiałam się wyrzec przyjemności zwiedzenia miasta pod Twojém przewodnictwem.

Może być, że wiele ciekawych rzeczy z tego powodu nie widziałam, a jednak, czy uwierzysz, Kaziu kochany, że zwiedzałam zakład, o którym nawet Ty dotąd nic nie pisałeś? Jeżeli pozwolisz, to ci o nim słów kilka opowiem. Mama moja, będąc w Warszawie, chciała wynaleźć dawną swoją nauczycielkę, której już od lat wielu nie widziała a teraz dopiero adres jej dostać mogła. Dowiedziałyśmy się, że pani ta od roku zamieszkuje w „Schronieniu Nauczycielek“ przy ulicy Żora w ięj i pewnego dnia po południu wybrałyśmy się do niej.

Dom duży, bardzo porządnym, ale iść nam kaza no aż na 3-e piętro, wprawdzie schody tak wygodne, że się nawet mama nie zmęczyła, ja zaś biegłam szybko aż na górę. Zadzwoiłam, i po chwil wprowadzono nas do sali jadalnej obszernej, skromnie ale bardzo czysto umeblowanej, gdzie na ścianach wisiały tablice białe w ramach z pięknymi a krótkimi napisami, wyjętymi z Pisma Świętego. Przy oknie siedziała jakaś pani, bardzo już niemłoda, z umbrelką zieloną na czole i coś szyła,



gdyśmy weszły, ukloniła się nam z daleka, ale szła dalej, mogłam więc przypatrzeć się jej twarzy poważnej ale łagodnej, z wyrazem spokoju i zadowolenia nawet. Drzwi od dwóch innych pokojów były uchylone i widziałyśmy duże okna o białych frankach i łóżka za zielonemi parawanikami, po dwa lub trzy w każdym pokoju. Z daleka także widziałam kilka staruszek, przechadzających się lub zajętych robotą; jedna z nich układała kwiatki na mchu, który właśnie uścielano między oknami na zimę.

Po chwili otworzyły się jeszcze jedne drzwi i wyszła także podeszła w wieku osoba, przysłaniając oczy ręką: była to nauczycielka mamy mojej, która ją też od razu poznała i serdecznie w rękę ucałowała. „Jakże się cieszę, że Panią tu znajduję!“ ozwała się mama do panny Kamilli, tak bowiem nazywała swoją dawną nauczycielkę. „Rzeczywiście, droga moja, każdy, co mi jest życziwym, może się cieszyć, widząc mnie w tym domu, gdzie znalazłam to, czego najbardziej potrzebowałam po ciężkiej, mozolnej trzydziestoletniej pracy w obcych domach: oto spokój, ciszę, kącik ciepły i wygodny, a wreszcie towarzystwo osób dobrze wychowanych i kółko, jeżeli nie rodzinne, to koleżeńskie“.

I zaczęła opowiadać, jak im tu dobrze i zadowolony, jak kochają przełożoną zakładu, zaczął panią H., którą też wszystkie bez różnicy wieku Mateczką nazywają. „Nie uwierzysz, dodała, jakim dobrodziejstwem jest taki zakład, tylko, że w innych krajach miliony prawie znajdują się na utrzymanie podobnych domów, w naszym zaś kraju powstał jeden, jedyny, i to z ofiarności kilku tylko zacnych osób. Dla tego nie wielkie grono nas może tu znaleźć przytułek, w którym spokojnie dożywamy końca dni naszych, otoczone staraniem, troskliwością i, nie zbytkiem wprawdzie ale wygodą taką, jaka do zdrowia potrzebna. Mamy tu doktora, zaczął panią Dobrską (z domu Tomaszewiczównę, która skończywszy nauki medyczne w Zurychu, poszła za męża za Dr. D.) mamy lekarstwa, dozór w razie choroby, a potem nawet pogrzeb staraniem zakładu“, dodała z uśmiechem.

„Wiesz, kochana moja“ mówiła dalej p. Kamilla: „że dawniej dręczyłam się nieraz tą myślą, co zemną będzie na starość: krewnych, jak wiesz, nie mam już wcale, zdrowia i sił ubywało z rokiem każdym, a szczupły mój fundusik, rozdzielony dawniej między mnie i staruszków rodziców moich, nie wystarczyłby nawet na najskromniejsze utrzymanie. Przed dwoma laty zaniemogłam ciężko i lekarz zalecił mi spokój zupełny i powstrzymanie się od wszelkiej pracy, jeżeli nie chcę się narazić na ciężkie kalectwo. Cóż było robić?

Myśl życia na łasce u kogoś była mi zawsze nad wyraz przykrą; pójść do szpitala niemniej przykrém się wydawało, a zresztą tam osłabionych tylko nie przyjmują. Westchnęłam gorąco do Boga i czekałam, ale z dniem każdym czułam się więcej osłabioną i biedne oczy moje, umęczone tyloletnią pracą, odmawiały wszelkiej posługi. Wtedy to wyczytałam w „Kronice Rodzinnej“ wiadomość o przytułku dla nauczycielek, otwierającym się przy ulicy Żórawiej. Przyjechałam tu natychmiast, chociaż z pewną trwogą, ale przyrzawszy się bliżej zakładowi i poznawszy zaczął jego przełożoną, postanowiłam z całą ufnością udać się pod jej opiekę. Kapitalik mój wynosił tysiąc rubli, które złożywszy na własność zakładu, zostałam przyjętą, jako dożywotnia mieszkanka jego. Od tego czasu mogę powiedzieć, że ani jednej przykrzej chwili nie miała; towarzyska moja, pół pokoju zajmująca, głucha, więc nie rozmawna, nie zakłóca mi spokoju; przy stole zgromadzamy się wszystkie, a jest nas obecnie dziesięć emerytek takich; wieczorem czytujemy głośno lub gawędzimy“..

„Ale niektóre emerytki muszą być wesołe bardzo“ przerwała mama, „bo słyszę śmiechy i żywą rozmowę przezedrzwi“. „Ach, to znów co innego“ odrzekła p. K. „przecież w zakładzie naszym jest inny jeszcze oddział, gdzie przebywają chwilowo młode nauczycielki, szukające pomieszczenia, za tanie pieniądze znajdując mieszkanie i wszelkie wygody. Ich to głosy słyszysz w tej chwili“. „Jakże to pomyślnie się składał“ odpowiedziała mama, „może więc tutaj od razu będę mogła znaleźć nauczycielkę dla mojej Maryni“.

I rzeczywiście, po naradzie z panią przełożoną, okazało się, że panna R. będzie mogła z nami na wieś pojechać i mojem wychowaniem się zająć. Nie chcę pisać, jak mi jest z nią miło i dobrze, gdyż przeczuwam, że ten list przeczyta, a wiem, iż komplementów nawet prawdziwych nie lubi. Panna R. także błogosławi poczciwy zakład na Żórawiej, w którym ona sierota, bez znajomych w obcym mieście, znajdowała przez parę miesięcy opiekę i kółko, jak gdyby rodzinne.

Widzisz więc, panie Kaziu, że miałam o czém pisać, choć to wcale nie zabawne. Ale przecież nie o samych zabawnych i wesołych rzeczach się mówi, a jabym tak chciała, żeby o zakładzie tym jak najwięcej osób wiedziało. Sądzę, że nikt nie pożałowałby kilku rubli rocznie na utrzymanie domu, w którym tyle osób zmęczonych, zestarzałych w pracy nad naszemi, często twarde mi lub roztrzepanemi główkami, mogłoby znaleźć cichy kątek na starość. Mama mi zrobiła tę przyjemność, że mnie wpisała na „członka wspierającego“ Domu



Schronienia dla Nauczycielek za co 5 rubli rocznie się składa. Gdyby tak wiele mateczek zrobiło, toby zakład mógł z trzeciego piętra spuścić się niżej, a może i mieć dom własny i zamiast kilkunastu emerytek pomieścić kilkadziesiąt albo i więcej, a nawet przyjmować takie, które nie są w stanie złożyć kapitaliku na swe utrzymanie.

Chciałam jeszcze opowiadać o rozmaitych rzeczach, ale mama mówi, że i tak już list mój za długi, więc go kończę, polecając się Twojej pamięci, dobry Kaziu.

Twoja przyjaciółka

Marynia.

## ZAPOMOGA KRÓLA JANA \*).

OBRAZEK SCENICZNY.

(Obrazek ten można przedstawiać latem na świeżem powietrzu, na podwórku, przed dworem z ganeczkiem).

### OSOBY.

KRÓL JAN III.

KRÓLOWA MARYA-KAZIMIERA.

PANOWIE I PANIE DWORSKIE.

MARSZAŁEK DWORU KRÓLEWSKIEGO.

HAJDUK-GONIEC.

WÓJT I KILKU CHŁOPÓW.

KOWAL.

KOWALOWA (starościna wesela).

CAŁE WESELE KRAKOWSKIE.

KAPELA. DWORZANIE.

(Scena przedstawia podwórze przed dworem królewskim w Jaworowie, główny zajazd ma być od strony przeciwnój, niewidzialny na scenie).

### Scena I.

(Hajduk na koniu wpada, co koń wyskoczy, na podwórze i osadza konia przed gankiem. Marszałek wybiega ze dworca na ganek, za nim kilku dworzan).

MARSZAŁEK.

A co tam? król jedzie?

HAJDUK.

Królestwo Ichmoście

Już zaraz tu będą! już jadą po moście!

MARSZAŁEK.

To dobrze, jam gotów: już stoły nakryto,  
Idź spocząć, ty chłopcze! My króla wraz z świtą,  
(do swoich dworzan).

Po tamtęj tam stronie przyjemy u dworca,  
Gdzie liści różanych półszosta coś korca  
Panienki szlacheckie w wianeczkach i w bieli,

\*) Całe to zdarzenie żywo do dzisiaj zachowało się w pamięci ludu Jaworowskiego.

Śpiewając radośnie, jak gdyby anieli,  
Zwycięzcy z pod Wiednia rozsypią pod nogi,

(do jednego z dworzan).

Idź, zobacz, czy szlachta panowie wzdłuż drogi

Już stoją na koniach, dać salwę gotowi,

Na wiwat dzielnemu Janowi królowi,

Pogromcy pohaństwa, obrońcy kościoła!

(dworzanie wbiega do dworca, aby zobaczyć, co dzieje się po drugiej stronie, hajduk zsiadłszy z konia odprawia go z podwórca).

MARSZAŁEK.

Ja jeszcze tu spojrzeć też muszę dokoła,

(Wójt, kilku chłopów i kowal nadchodzą zwolna drogą, którą odjeżdża hajduk, i stają u ganku).

MARSZAŁEK.

Czy wszystko w porządku jest, jak się należy,

Bo może się tańców tu zachcieć młodzieży!

(Ogląda się po dworcu. Do jednego z dworzan).

A co to?... tam brona?... wyrzucić tę bronę!

(Dworzanie biegnie i odciąga bronę z podwórca, potem wraca i staje wśród innych, stojących za marszałkiem na rozkazy).

WÓJT.

A my?

MARSZAŁEK (zdziwiony).

A i cóż wy?

WÓJT.

A cóż! w każdą stronę,

Gdzie spojrzeć, tam szlachta królowi jest rada,

A my to nie swoi?... nam też coś wypada...

Uczynić jakkolwiek na króla witanie!

MARSZAŁEK (drwiąco).

Co, wam?!...

(Gwałtowne poruszenie wśród wieśniaków, każdy chciałby sam mówić, i wszyscy oglądają się na wójta).

WÓJT.

A cóż to myślicie, wy panie?...

Ze my to barany?... że nam to nie stanie

Rozumu, by pojąć, że król nasz Jan trzeci

Pod Wiedniem obronił i nas, swoje dzieci,

Tak samo, jak całe przeświète chrześcijaństwo,

I królów, na których napadło pogaństwo?!...

To prawda, że szlachta o własnym swym chlebie

Zwyczajna jest bronić i chłopa, i siebie,

Lecz niechajno wezwie i nas do pomocy,

Dopiero ujrzycie, co w chłopskiej jest mocy!

Nie nasza to wina, że w wojsku tém przedniem

Nie było nas chłopów na wojnie pod Wiedniem!

Lecz miejcie w pamięci, bez waszój urazy,

Że chłopstwo już w Polsce walczyło dwa razy:

Za króla Łokietka przeciwko Niemcowi,

Gdy ciężką niewolą zagrażał krajowi,

I później, gdy Szwedy za Jana Kazimierza

Napadli na Polskę, mordując jak zwierza.

My wiemy, co bój jest! więc gdy nas nie wzięto

Pod Wiedeń, by walczyć za wiarę tam świętą,



To niechże okazać choć będzie mam wolno,  
 Że nasza też dusza rozumieć jest zdolną,  
 I sprawę ogólną, i wdzięczność dla króla!

MARSZAŁEK.

Nie głupio ty mówisz, niech wytnie mię kula,  
 Jeżeli mi nie żal, że wprzód mi do głowy  
 Nie przyszło urządzić coś wedle twój mowy,  
 Od chłopów na piękne dla króla witanie,  
 Gdy z boju wracając pod dachem tym stanie.  
 Lecz teraz za późno, więc tylko wzdłuż drogi  
 Tak stójcie, jak stoi wasz zastęp tam srogi,  
 Tak, dalej cokolwiek, niż szlachta i pany.

KOWAL.

Tak stać? i nic więcej?

CHEŁPI (wzruszając ramionami).

To niby barany!

MARSZAŁEK.

Cóż czynić! zapóźno obmyślać rzecz składnie.

WÓJT.

A jeśli obmyślim?...

MARSZAŁEK.

Ha, któż tam odgadnie,

Co wam się na prędcie obmyśleć tak uda...

Z niczego coś zrobić, to byłyby cuda:

(wskazując na siebie).

Zaś głupstwa dopuścić, to wstyd dla marszałka!

WÓJT.

Z niczego?... a z serca! Czy serca kawałka

Brakuje myślicie pod chłopskiem tu ziobrem?!

(wskazuje na serce).

MARSZAŁEK.

Jest racya! (klepie go po ramieniu) ty może wystą.

[pisz z czém dobrém!

WÓJT.

Zaś wstydu ażeby oszczędzić wam, panie,

My przyjdziem zniennać,

(słychać daleki okrzyk i strzały).

WSZYSCY (z krzykiem).

Król jedzie! Strzelanie!

Marszałek i dworscy, jacy są przy nim, wpadają do  
 dworu. Wójt, kowal i chłopie śpiesznie odchodzą, roz-  
 mawiając po cichu a żywo. Marszałek wypada napo-  
 wrót z dworu, za nim dworzanie, niosąc krzesła).

MARSZAŁEK.

Król tu chce po drodze odpocząć na ganku!

Tu krzesła! tu prędzęj!

(ustawiają krzesła i ławy pośpiesznie, i na dany znak  
 przez marszałka stawiają rzędami po bokach ganku,  
 Król Jan III wchodzi ze dworu na ganek, prowadząc  
 królową, za nimi kilkanaście osób, panów i pań).

KRÓL (rozglądając się).

Tu w życia poranku

Najmilsze wiośniane przeżyłem ja chwile.

Więc miło mi wrócić i wspomnieć je mile.

(siada na krzesła obok królowej, panie i panowie  
 siadają naokoło).

KRÓLOWA (żartując niby).

Najmilsze?.. O panie! jak mogło być miło?..

Gdy jeszcze przy tobie, *mnie* wówczas nie było!..

(Król i wszyscy wybuchają śmiechem z dowcipu  
 królowej).

KRÓL (śmiejąc się i całując królową w rękę):  
 Śliczna Marysieńko, już przebacz w tym razie  
 I nie chciej też *assumpt* ztąd wziąć ku obrazie,  
 Choć wyznam, że miły mi jest ten Jaworów,  
 Gdyż pierwszym był z drogiej mój damy faworów,  
 W podarku mi dany za wierne usługi!

KRÓLOWA (żywo).

A co to za dama?

(patrzy na króla i na otaczających).

KRÓL (żartując.)

Ma imion tłum długi!

JEDEN Z PANÓW.

I piękna jest, chociaż ją srebrzy siwizna.

KRÓLOWA (żywo.)

Więc stara?!

WSZYSCY.

O bardzo!

KRÓLOWA (gwałtownie:)

Kto ona?!

WSZYSCY.

Ojczyzna!

KRÓLOWA.

A!...

JEDEN Z PANÓW (objasniając królowej.)

W roku dwudziestym swojego żywota,  
 Król pan nasz, gdy była rycerska robota  
 Zborowska, tak dzielnie zażywał oręża,  
 I taki tam rozum starego wart męża,  
 Okazał młodziutki naówczas Jan trzeci,  
 Że matka ojczyzna, na przykład dla dzieci,  
 Nadała mu zaraz Jaworów starostwo,  
 Co więcej tu znaczy niż indziej parostwo.  
 Bo na to się daje, by rycerz miał za co  
 Kraj bronić; za krew zaś miłością tu płacą.

KRÓL.

A co to?

(Tłum wieśniaków świątecznie ubranych nadchodzi  
 zwolna ku gankowi drogą, którą wójt odszedł, na czele  
 wójt, całe wesele krakowskie, panna młoda z ogromnym  
 wieńcem w rękę, pan młody, starościna wesela z kola-  
 czem strojnym. Wszyscy śpiewają, kapela gra na nu-  
 tę krakowiaka, ale na bardzo powolno *tempo*.)

WIEŚNIACY.

Tyś ocalił chrześcijaństwo, godzien wiecznej czci,

Tyś rozgromił złe pohaństwo, dziękujemy Ci!

WSZYSCY (około króla.)

To chłopie witają cię, panie.

MARSZAŁEK.

Z weselem i chlebem i na co ich staniel

KRÓL.

I z sercem! O ludu, pocziwie me dzieci!



(Król wyciąga ramiona do chłopów, którzy prześpiewawszy klękają przed gankiem, król z królową schodzą do nich, król przyjmuje chleb od starościny, a królowa wieniec od panny młodej i oddają dworskim panom i paniom, którzy stoją za nimi, wieśniacy śpiewają tymczasem.)

WIEŚNIACY.

Przyjmij dary z serca dane od twych wiernych  
[kmiecty!

KRÓL (ze łzami błogosławiąc.)

Niech tyle wam nieba Bóg wielki przychyli,  
Jak wy mi dajecie radości w tój chwili!  
Powstańcie, dzieciaczki! przed Bogiem nam ino  
Tak klęczeć się godzi współjedną rodziną!  
Przed Bogiem tym, który do serc wlewa męztwo  
I wedle swej woli rozdaje zwycięztwo!

(Wieśniacy, ściskając króla za nogi, powstają i cofają się krokiem w tył, a wójt występuje przed króla.)

WÓJT (odchrząknawszy.)

A żeście się, panie, na srogiej tój wojnie  
Potracić musieli, wojując dostojnie,  
Więc oto przezemnie Wam daje gromada,  
Ten statek nasz kmiecty, jak dawać wypada  
Go na zapomogę... bez Waszój urazy!

Ja pełnię w tём ino gromadzkie rozkazy,  
Przyjm, Panie miłościw, bo wiesz, że za statkiem  
Dostatek wnet idzie i szczęście z dostatkim!

(Wieśniacy rozsuwają się, przed królem przejeżdża cały statek kmiecty, na który wójt ręką wskazuje, ofiarując go królowi: wóz, plug i brona, zaprzężone w sześć siwych wołów z całym przyborem.)

KRÓL (radośnie).

Dziękuję! serdecznie dziękuję wam, dzieci!  
(do swoich dworzan).

Ej bracia! toż w czepku zrodzony Jan trzeci!  
Co bądź tam skapiałem, czym stracił na wojnie,  
To serca wieśniacze zwracają mi hojnie,  
A niechże się święci lud taki serdeczny!

LUD (na nutę krakowiaka).

A niechże cię błogosławi, królu, król Przedwieczny!

KRÓL (rozochocony klaszcze w dłonie).

Nuż rażnego! hej kapela! (kapela gra).

(do swoich dworzan)

Weselmy się wśród wesela,

Bo wesele mija szybko!

(do starościny biorąc ją w taniec).

A czyjażes moja rybko?

STAROŚCINA.

Królu, panie, kowalowa!

KRÓL.

Panie wójcie! A królowa!

(Królowa podaje rękę wójtowi i idzie z nim w taniec, król z kowalową idzie w drugą parę, krzesząc podkówkami, panie i panowie biorą w taniec dziewczki i parobków weselników. Kapela gra rażnego, wszyscy wykrzykując tańczą, król, wysuwając się naprzód, obchodzi taniec i stając przed kowalową śpiewa:)

KRÓL.

A zkądżes ty? — Z Jaworowa!

A czyjaś to? — Kowalowa!

Kowalowa z końca

A chodźże do tońca!

Kowalowa, Bóg daj zdrowa!

Bóg daj zdrowa, kowalowa!

(wszyscy tańczą znowu, poczem król z kowalową idzie w ganek, kapela cichnie, król stanawszy w ganku woła):

KRÓL.

A no dzieci, do wieczery!

Wypić zdrowie, jak należy!

Niech ustana tu daniny,

Na pamiątkę tój godziny!

Niech ustana w Jaworowie!

Na pamiątkę zapomogi,

Którą dał mi lud mój drogi!

Mój lud drogi w Jaworowie,

CHŁOPI (z okrzykiem)

Panie Boże, daj ci zdrowie!

KRÓL.

Wójt i kowal w tём starostwie

Mają mieć po sołtysostwie,

Na pamiątkę zapomogi,

Którą dał mi lud mój drogi!

Niech zazdroszcza jój królowie!

CHŁOPI (z okrzykiem).

Panie Boże daj ci zdrowie!

(wójt i kowal ściskają nogi królowi).

KRÓL.

Daléj dzieci do wieczery,

Wszyscy społem, jak należy.

(wszyscy wchodzą za królem do dworu),

M. ..

## PAMIĘTNE CHWILE.

*Dzień 25 Grudnia 1655 r.* W dzisiejszej gubernii piotrkowskiej, nad rzeką Wartą, leży Częstochowa, gdzie na Jasnej Górze wznosi się klasztor księży Paulinów, otoczony murem, jakby twierdza jaka. Otóż do tego klasztoru w czasie napadu Szwedów za panowania Jana Kazimierza, schronili się ci, co Karola Gustawa uznać panem nie chcieli.

Klasztor Częstochowski posiadał bogaty skarbiec, znajdowały się w nim ornaty prawdziwemi perłami wyszywane, kielichy i monstrancje drogiemi kamieniami sadzone, posągi złote, lichtarze srebrne i t. d. Dowiedzieli się o tych bogactwach Szwedzi i postanowili zabrać je sobie.

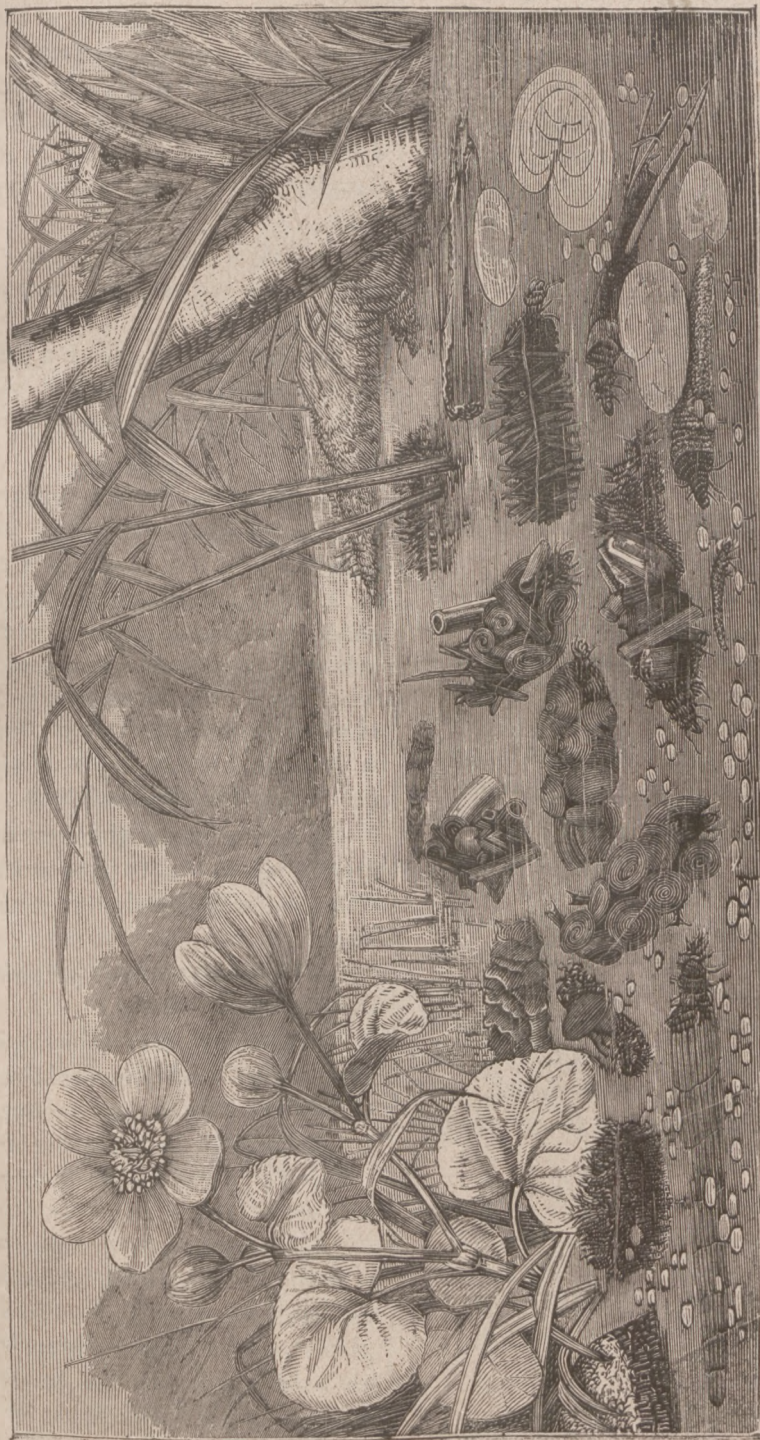
Dnia 18 Listopada r. 1655 generał Müller stanął z licznym oddziałem zbrojnych u stóp Jasnej



Góry; wdarłszy się na nią, opasał cały klasztor do koła swoimi ludźmi, jakby żywym łańcuchem, a przed ludźmi ustawił działa, potem wysłał do klasztoru parlamentarza i kazał powiedzieć zakonnikom, że jeżeli otworzą mu natychmiast bra-

chawszy parlamentarza, rzekł: „Milsza mi śmierć, niż życie zhańbione, powiedz twemu panu, że broń się będę”.

Rozgniewany Müller począł czynić przygotowania do szturm, kazał jednym zapalić lonty i przy-



Poczwarki chróścików.

mę, to on wszystkich wypuści wolno, jeśli opierać się będą, spali klasztor i nikomu życia nie daruje.

Przeorem klasztoru był wtedy ksiądz Kordecki, człowiek dobry, rozumny i odważny. Wyślu-

żyć je do armat, innym wiązać drabiny, przystawić je do murów i wdierać się na nie. Szczupła załoga klasztorna spokojnie przypatrywała się z góry tym przygotowaniom, spokój ten dziwił



Szwedów, na murach było tam tylko kilkunastu mnichów, i kilkudziesięciu szlachty, a ich było tyłu. Spokojnym bywa ten, kto jest pewnym siebie, jakże ta mała garstka mogła być pewną siebie? a jednak była. Ci ludzie kochali Boga i ojczyinę i ufali, że za pomocą Boga oprą się wrogom. Na dany znak przez Müllera karmat leciały kule ku murom klasztornym, a śmielsi ze Szwedów skoczyli na drabiny i pięć się ku górze zaczęli. Wtedy pośród załogi, stojącej na murach, zrobił się ruch, jedni skoczyli z toporami ku wdzierającym się Szwedom, inni sygnęli na nich kamieniami.

Rozgniewany Müller kazał ponowić szturm i tym razem nie zlekka się załoga klasztorna, w pośrodku niej stanął ksiądz Kordecki, wódz w habicie, z głową obnażoną, z krzyżem w ręku, podniósł krzyż wgórę i zaśpiewał: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“. Załoga, powtarzając za nim słowa psalmu, walczyła odważnie: padali i tu trupem ludzie, bo kule szwedzkie ciągle latały, ale to innych nie przestraszało. Widząc, że nie da im rady, Müller, po dwóch dniach takiego szturm, kazał zaprzestać strzelać i wysłał znowu do klasztoru parlamentarza, który oznajmił Kordeckiemu, iż generał szwedzki odejdzie z wojskiem, jeśli mu przeor przysła okup. Kordecki obiecał, że przysła. W kilka godzin potem weszła do namiotu Müllera stara żebraczka, ta, pokłoniwszy się do nóg generałowi, złożyła przed nim garstkę medalików i obrazków, mówiąc: że przeor, co ma, to przysła jako okup; staruszka ta sama prosiła Kordeckiego, żeby ją posłał. Rozgniewany Müller znowu szturmować zaczął do klasztoru, lecz znowu na próżno, nakoniec zmęczony d. 25 Grudnia kazał zwinąć namioty i oddalił się. Był przekonany, że jakaś siła niezemska broni klasztoru, żołnierze jego opowiadali, że podczas szturm, wcieli jakąś postać w płaszczu gwiazdzistym, osłaniającą klasztor od kul nieprzyjacielskich. Tak wiara i męstwo zbawiły szczupłą załogę; zacnym usiłowanom Bóg sam dopomaga.

*Teresa Jadwiga.*

## PAMIĘTNIK MŁODEJ DZIEWCZYNIE,

z angielskiego.

(Dokończenie).

Żona dziedzica zaczęła opowiadać o różnych swoich kłopotach, jak teraz z nauką chłopców nie może sobie dać rady, bo musi więcej czasu poświęcać starszej córeczce.

— Nie chciałabym brać nauczycielki do domu — mówiła — bo obawiam się natrafić na osobę

niomiłą w pożyciu, zresztą każda nauczycielka lubi narzucać swoje metody, a ja mam znów swoje własną, od której odstąpićbym nie chciała. Bardzo mi było na rękę, gdybym znalazła jaką młodzieńką, łagodną i roztrofną dziewczynkę, która by pod moim kierunkiem malców uczyła. Mogłabym w zamian pomagać jej w nauce, gdyby chciała się kształcić jeszcze sama i wynagrodziłabym ją dobrze, bo wiem, jaka to rzecz uciążliwa uczyć małe dzieci. Przeznaczam dla takiej panienki dwadzieścia funtów szterlingów na rok \*). Myślałam dawniej o Jani, cóż, kiedy kapitan nam ją zabiera.

— Jabym chętnie to miejsce przyjęła — rzekła Jania — ale nie na długo, a zmiana nie jest dobra dla dzieci.

Słuchałam tej rozmowy z dziwnym biciem serca, zaczynałam się domyslać, o co tej dobrej pani idzie. Ona milczała przez chwilę, a potem rzekła.

— Wiesz co, Emilciu, wielkąbyś mi łaskę zrobiła, żebyś się chciała podjąć tego zajęcia. Mogłabyś uczyć i Janka razem z moimi chłopczykami, a ja byłabym zupełnie spokojna, bo widziałam, jak rozsądnie postępujesz z braciszkiem. Z ciebie byłaby doskonała nauczycielka. Uważałam, że lubisz naukę. My mamy piękną bibliotekę, jabym ci wskazywała książki do czytania, mój mąż także w wolnych chwilach dałby ci niejedną dobrą radę. Pomyśl o tem, kochanko.

A potem, chcąc widocznie dać mi czas do namysłu, jakgdybym to ja rzeczywiście łaskę jej robiła, zmieniła przedmiot rozmowy i rzekła do Jani:

— Wczoraj nam już przywieźli nasz nowy fortepian.

— Musi być bardzo piękny — powiedziała Jania — a cóż pani teraz robi ze starym?

— Nie wiem sama, zapewne go sprzedam, a za te pieniądze kupię trochę nut dla Misi.

— To jeszcze bardzo dobry fortepian — mówiła znów Jania.

Rozmowa ta później dopiero żywo stanęła mi w pamięci. Byłam tak odurzona propozycją żony dziedzica, że na nic innego w tej chwili nie mogłam zwracać uwagi. Mamże wyznać prawdę? ale wszak postanowiłam wszystko szczerze opowiedzieć w tym dzienniku. W duszy mojej toczyła się walka. Czułam, że w mojem położeniu 20 funtów rocznej pensji to był majątek, a więcej jeszcze nęciła mnie możność dalszego kształcenia się pod okiem osób takich, jak dziedzic i jego żona.

\*) To znaczny 200 rs. na nasze monety.



Ale z drugiej strony nie mogłam jeszcze pozbyć się zupełnie dawnych przesądów i zdawało mi się, że praca za pieniądze jest czemś upokarzającym dla paniąki szlchetnego urodzenia, dla córki pułkownika Liningtona...

A gdym tak pogrążona była w myślach, ozwał się za drzwiami głos dobrze znany i na progu ukazał się zacny dziedzic w własnej osobie. Nie widziałam go jeszcze od owego pamiętnego dnia, gdy uratował mi życie. Chciałam się zerwać na powitanie go, zapomniałam o swoim kalectwie, zatrzymała mię dobra jego żona, mówiąc:

— Ostrożnie, kochanko; mam nadzieję, że niedługo będziesz chodziła i biegła, nie gorzej, jak dawniej, ale teraz trzeba się szanować.

Dobry ten pan ucałował mię w czoło, jakgdybym była jego córeczką, zaczął zaraz opowiadać coś wesołego, śmiał się z mego czepka, mówił, że wyglądam w nim bardzo poważnie. Muszę tu dodać słówko objaśnienia o tym czepku. Sporządziła go umyślnie dla mnie Salomea, gdy doktor kazał mi obciąć kruciućko włosy i nie pozwalała go zdejmować, a wuj Ruben, gdy mię w tym stroju obaczył, powiedział, ocierając oczy, że mu przypominam nieboszczkę matkę. Nie spodziewam się, ażeby to podobieństwo było w rysach, bo wiem, że matka moja była piękna, ale dostrzegłam i sama w zwierciadle wyraz łagodności, który twarz moja przybrała dopiero po tej chorobie; zapewne więc ten wyraz przypominał troszkę matkę moję.

Dziedzic i jego żona zostali u nas na herbacie, a ja po raz pierwszy miałam zejść do jadalnego pokoju. Jania chciała mnie ostrożnie przeprowadzić po wschodach z pomocą Salomei, ale dziedzic odsunął je obie, wziął mnie na ręce, jak małe dziecko i zniósł na dół. Janeczek siedł obok nas, trzymając mnie za suknię i wołał, że jak on urośnie, to będzie zawsze nosił na ręku siostrzyczkę Emilcię, żeby jej nóżka nie bolała. Wszyscy się z tego rozśmiali, a mnie łyż rozrzewnienia stanęły w oczach.

Cóż to za miły był wieczór! Z dziwną radością wewnętrzną patrzyłam na to gronko osób tak znacznych i dobrych, które obchodziły, jakby święto jakie, mój powrót do zdrowia. Siedziałam zawsze na swoim fotelu, Janek wdrapał się na poręcz i jedną rączką obejmował mię za szyję. Jania przyrządziła herbatę, a dziedzic i jego żona rozmawiali z największą uprzejmością z wujem Rubenem. Salomea w wywiezionym czepku i czystciutkim fartuchu zaglądała co chwila, czy wszystko jest w porządku. Na środku stołu wznosiła się piramida ciastek, które mi dobra pani Archer przysłała przez Janię.

Nareszcie goście odeszli, wuj Ruben ich odpro-

wadził, zabrał też z sobą i Janka, zostałam sama z Janią, a Salomea, sprzątając od herbaty, przypomniała, że powinnabym wypocząć i nie mówić dużo. Siedziałam więc przez czas jakiś cichuteńko, oparłam głowę o poręcz fotelu i dumałam, a potem zaczęłam wodzić oczyma dokoła. W pokoju tym nie zmieniło się nic a nic, wszystkie sprzęty stały na dawnych miejscach, na kominku paradowały zawsze też same kamyki i trumienka, roboty Eliasza. Pozytywa zasunięta była w najodleglejszy kącik; oglądałam to wszystko z największą uwagą i spostrzegłam, że mi tu czegoś brakło. Zrazu nie mogłam sobie przypomnieć, czego mianowicie, ale po chwili zatrzymałam wzrok na miejscu, gdzie stał fortepian Jani; miejsce to było próżne. Zastanowiło mię to, gdzie się ten fortepian mógł podzieć? Jania nie potrzebowała go wcale, i dla tego ustawiła go u nas, że u pani Archer był drugi, lepszy trochę, na którym grywała. Usłyszałam w tej chwili głos Janka, siedział na ganeczku przed oknem i nucił jakąś piosenkę.

— Moja Janiu — rzekłam wreszcie — co się stało z twoim fortepianem?

Ona milczała, patrząc na mnie tak jakoś dziwnie. Powtórzyłam zapytanie, Jania wahała się jeszcze, w końcu rzekła półgłosem:

— Bo to widzisz, jak ty byłaś bardzo chora, Janek strasznie płakał i ciągle powtarzał, że on był taki niegrzeczny, tak dokuczał biednej siostrzyczce, że mu strasznie żal i nie chce tego robić więcej! Biedny chłopczyzna siedział ciągle na progu twego pokoiku, za drzwiami, ani razu nie zbliżył się do fortepianu.

— Mów dalej, Janiu — szepnęłam, a serce moje zaczęło bić gwałtownie i na płacz mi się zbierało.

— Otóż, gdy doktor powiedział, że niebezpieczeństwo minęło i niedługo przyjdiesz do zdrowia, Janek siedział raz przy mnie zamyślony, ze spuszczone mi oczętami. Zapytałam, co mu jest, a on mi na to odpowiedział: „Wiem już, co zrobię; będę grzeczny i nie chcę Emilci dokuczać tęp mojem graniem, bo ona go nie lubi. Kiedyś, jak urosnę, zarobię dużo pieniędzy, kupię sobie fortepian i będę grał tak, żeby ona nie słyszała; ale teraz trzeba ten ztąd zabrać, to mi się nie będzie zachciewało i prędko się odzwyczaję.”

— I tyś fortepian zabrała?

— Tak, poprosiłam Eliasza i kazał go wynieść.

— I cóż Janek na to?

— Nic. Zdaje mi się, że ocierał łezki, gdy fortepian wynosili, ale teraz już zapomniał.

Zapomniał! z pewnością nie. Serce mi się krajało, na myśl, że mój braciszek ukochany cierpiał



z mojej przyczyny, ale zarazem byłam tak bardzo szczęśliwa! Jakże on mnie kochał, kiedy mógł taką ofiarę zrobić dla mnie! Dzieci nie zdolne są do poświęceń jedynie z obowiązku; uczucie tylko głębokie, silne uczucie skłonić go do tego mogło. Teraz już rozumiałam, z kąd pochodził ten dziwny smutek dziecka, zrozumiałam, czém była dla niego muzyka.

— I gdzie jest ten fortepian, Janiu? — zapytałam, usiłując pokonać gwałtowne wzruszenie.

— Sprzedałam go — odrzekła — ale dobranoc, Emilciu, muszę wracać do domu, bo już się ściemnia.

I wyszła, a ja zostałam sama z myślami. Słyszałam ciągle przyciszony głosik chłopczyny, śpiewał, jak ptaszek, śpiewał, bo nie miał już fortepianu, a bez muzyki żyć nie mógł. Zalałam się łzami, dziwna w nich była mieszanina żalu i radości. Uspokoiliam się po chwili, znalazłam sposób naprawienia złego, które się stało z mojej przyczyny. Gdy wszedł Janek, starałam się rozmawiać z nim spokojnie, nie chciałam, aby się domyślił, że ja wiem o wszystkim.

— Janku — rzekłam obojętnie — czemu nie zagrasz na pozytywce? ja bym chętnie posłuchała.

Popatrzał na mnie zdziwiony, pobiegł do korbki i zaczął kręcić; przestał jednak prędko, mówiąc:

— E, to nie warto, to nieładne granie — i westchnął, ale tak cichutko, że tylko moje wprawne ucho dosłyszeć go mogło. Może się komu dziwném wydawać, że takie dziecko, jak Janek, tyle okazywało zamiłowania do muzyki. Rzadko się to zdarza, niezawodnie, dla tego też nie wątpiałam już teraz, że mój mały braciszek musi mieć niepospolity talent do muzyki i wyjść może z czasem na drugiego Mozarta lub Haydna.

Wielkie było zdziwienie Salomei, gdy jej poprosiłam tego wieczoru o ćwiartkę listowego papieru, pióro i kałamarz. Powiedzałam, że muszę koniecznie napisać do żony dziedzica, bo mam do niej pilny interes.

## XV.

### List i odpowiedź.

Nie sądzę, aby ten list był kaligraficznie i porządnie napisany, bo mi ręka strasznie drżała, a podobno i parę łez spadło na papier. Nie mogłam w tej chwili wysilać się na piękny styl, szło mi tylko o to, aby wyrazić dobitnie uczucia, przepełniające moje serce. Opowiedziałam całą prawdę tej dobrej pani, że przed chorobą swoją sprzeciwiałam się mojemu braciszkowi w tém, co najbardziej lubił, a on mi poświęcił upodobanie swo-

je. Teraz nie mogłam przenieść tej myśli, że wydałam biednemu dziecku fortepian. W końcu przypominałam rozmowę dzisiejszą, prosiłam, aby zechciała mnie przyjąć, jako nauczycielkę, do swoich chłopczyków, jeśli uważa, że mam potrzebne do tego uzdolnienie. W takim razie prosiłam, ażeby mi zechciała sprzedać swój stary fortepian i przyjąć za niego jedyne pieniądze, jakimi rozporządzać mogłam, to jest moją pensją. Gdyby zaś raczyła mi tę wielką łaskę zrobić, przesłać fortepian memu braciszkowi, nie czekając aż zapłatę odrobuję, byłabym jej nieskończenie, o! jak nieskończenie wdzięczna. Pracowałabym z taką gorliwością i starałabym się zadowolnić ją we wszystkim.

Gdym ten list wkładała w kopertę, przestraszała mnie nagle ogarnęła. A jeżeli otrzymam odpowiedź odmowną? Biedny, biedny mój Janeczku! Wtém weszła Salomea z wujem Rubenem i powiedziała, że pora iść spać. Oboje odprowadzili mnie na górę, a ja oddałam list wujowi, prosząc, aby go odesłał raniutko.

Długo w noc usnąć nie mogłam, myślałam ciągle o tym liście; nazajutrz zeszłam na śniadanie do jadalnego pokoju z pomocą Salomei, czułam się znacznie lepiej, ale niepokój znów mnie zaczął dręczyć. Ołówki, książki, nic mnie nie zajmowało, widok Janka, który kręcił się koło mnie, jak zwykle, przykrym był prawie dla mnie. Chwilami brała mnie szalona ochota pochwycić go w objęcia, powiedzieć mu, że będzie miał wkrótce fortepian, swój własny, śliczny fortepian, to znów trwoga mnie przejmowała: a jeśli nadzieje moje spełzną na niczém? Czyż mogłam biedne dziecko narażać na taki zawód?

Tak upłynął ranek, zbliżała się godzina obiadowa, niepokój mój się wzmagął; powrócił wreszcie wuj Ruben z kamieniołomów i usiedliśmy do stołu. Po obiedzie, Janek wskoczył na kolana wuja i zaczął plondrować po jego kieszeniach; staruszka to niezmiernie bawiło. Chłopczyk wyciągnął tym sposobem chustkę kraciastą, krótką fajkę, pularesik i z głośnym śmiechem składał to wszystko na stole, nakoniec wyjął z samego dna kieszeni list zapieczętowany.

— O, mój Boże, zapomniałem na wieki! — zawołał wuj — noszę się z tym listem od kilku godzin; to do ciebie, Emilciu, żona dziedzica przysłała go przez Eliasza, on nie miał czasu sam wstąpić i mnie oddać.

Pochwyciłam list, domyślacie się z jakim wzruszeniem. Odwróciłam się do ściany, obawiałam się, aby nie wyczytano na mojej twarzy, co się w duszy działo. Rozerwałam drżącymi rękami kopertę i czytałam, co następuje:

„Moja droga Emilciu! Oboje z mężem jeste-



śmy przekonani, że nie znajdziemy lepszej przewodniczki dla naszych chłopczyków. Umiesz być dobrą siostrą, to dostateczna rekomendacya, każdy obowiązek spełnisz sumiennie. Fortepian będziesz miała dziś jeszcze, a ponieważ wartość jego wynosi dziesięć funtów szterlingów, więc pozostaje ci jeszcze z rocznej pensyi drugich dziesięć. Rozpoczniesz lekcyę z naszymi małcami, jak tylko będziesz zupełnie zdrowa.

Sciskam cię serdecznie."

List ten zachowałam sobie do dziś na pamiątkę. O, jakże byłam szczęśliwa! ukryłam twarz na poręczy fotela, bo nie mogłam powstrzymać łez radości. Gdy podniosłam głowę, chcąc oznajmić tę wielką nowinę Jankowi, nie było go już w pokoju, wybiegł do Salomei. A wtém usłyszeliśmy turkot i wóz zatrzymał się przed domem. Potém ozwał się głos Salomei, która się z kimś sprzeczała. Janek wbiegł do pokoju i stanął przy mnie.

— Co się tam dzieje? — zapytał wuj Ruben.

— Albo ja wiem, Salomea z kimś się kłóci — odrzekł malec.

— Ale ja wiem, co to jest — powiedziała — zaraz zobaczycie, zobaczysz, Janeczku.

I uściskałam chłopczynę, a on zdziwione oczęta wlepił we mnie. Salomea coraz głośnieję wołała:

— Ale to omyłka, ja wam mówię, że omyłka. Proszę pana — dodała, otwierając drzwi.

— Nie, nie, Salomeo — odezwałam się — to wcale nie omyłka, ja wiem, co to znaczy.

— Proszę pana — mówiła uparta Salomea — przywieźli jakiś fortepian i powiadają, że go tu znieść mają.

A w tej chwili ukazała się we drzwiach poczciwa twarz Eliasza, odsunął z drogi Salomeę, otworzył drzwi na oścież i ujrzeliśmy kilku ludzi, niosących wspaniałą fortepian.

Janek przytulił się do mnie. Potém nagle chwycił mię za rękę:

— Siostrzyczko, co to za fortepian?

Ale ja zamiast odpowiedzi zapytałam:

— Czy cieszyłbyś się, Janeczku, żeby on tu został?

— Ach! jakbym się cieszył! — i nic więcej wymówić nie mógł, ale cisnął moję dłoń w swoich rączkach. Fortepian ustawili, wuj odesłał tragarzy do Salomei, żeby ich potraktowała czém w kuchni, choć nic zgoła z tego wszystkiego nie rozumiał, Eliasz stał na środku pokoju i spoglądał na nas z uśmiechem, a Janek zawołał nagle:

— Emilciu, czy można ten fortepian otworzyć?

Skinęłam głową na znak przyzwolenia. On usiadł przy fortepianie, który mu Eliasz otworzył

i zaczął próbować różne klawisze, dobierać oktawy, a co chwila wołał z zachwyceniem:

— Cóż to za prześliczny fortepian! To zupełnie co innego, ani podobieństwo do tego starego fortepianu Jani! — i przebiegał paluszkami, cały zarumieniony, i jakby odurzony tém szczęściem niespodziewaném. Nakoniec zerwał się nagle i przyskoczył do mnie:

— Emilciu, powiedz mi, zkad się wziął ten fortepian? czy on tu długo będzie?

— Zostanie tu na zawsze, to twój własny fortepian, Janeczku, podarunek od siostrzyczki. Graj na nim, braciszku, ile tylko chcesz, od rana do wieczora.

Nie potrafię opisać, co się działo z Jankiem i nie wiem do dziś, kto z nas dwójga był szczęśliwszy. On grał przez cały wieczór, a ja słuchałam i chociaż nie miałam nigdy i nie mam muzykalnego ucha, powoli nabrałam takiego upodobania do gry mego braciszka, że on już teraz nie chce wierzyć, abym kiedykolwiek mogła muzyki nie lubić.

## XVI.

### Zakończenie.

Siedem lat upłynęło od tego pamiętnego dnia. Fortepian trzyma się jeszcze nieźle, chociaż był przez ten czas w ciągłej robocie. Ale dużo zmian zaszło od tej pory w naszym otoczeniu. Zaczny nasz wuj Ruben już nie żyje. Pielęgnowałam go troskliwie w ostatniej chorobie, a gdy umierał spojrział na mnie z niewysławioną czułością i powtórzył po kilka razy: „Emilciu, o, droga siostrzyczko Emilciu!” Musiałam mu przypomnieć matkę nieboszczkę.

Jania jest już oddawna żoną kapitana Henryka. Czasem odbywa podróże z mężem do różnych krajów oddalonych, ale najczęściej zostaje w domu swojej teściowej, która ją kocha, jak rodzoną córkę. Bo też niepodobna Jani nie kochać.

Dziedzic i żona jegosą zdrowi, dziatwa ich chowa się szczęśliwie, Bóg im błogosławi, bo zasługują na to. Sieroty, które z taką dobrocią przygarneły, codziennie za nich zanoszą modlitwy. Eliasz także żyje i zawsze czasem pisuje wiersze.

Co do nas, śmierć naszego wuja zmieniła znacznie położenie nasze majątkowe. Pokazało się, że staruszek oszczędnością zebrął znaczny fundusz, o którym nikt nic nie wiedział; ostatnią wolą swoją naznaczył nas oboje jedynymi spadkobiercami, zalecając nam tylko, abyśmy nie zapomnieli o Salomei.

Odbyliśmy walną naradę z dziedzicem i jego żoną. Zapadło na niej postanowienie, abyśmy z braciszkiem moim wyjechali na lat kilka na sta-



ły ład. Osiądziemy tymczasem w Monachium. Ale muszę wpród opowiedzieć zdarzenie dziwne, nie-  
słychane. Przed rokiem przyjeżdżał tu do dzie-  
dzica malarz, znakomity artysta. Pokazano mu  
moje rysunki, a on w nich dostrzegł śladów niepo-  
spolitego talentu. Powiedział mi, że gdybym chcia-  
ła popracować przez lat kilka w Monachium, mo-  
głabym dojść do czegoś. Sądziłam wówczas, że  
nigdy nie będę w stanie pójść za tą radą. Spadek  
po wiu nie jest wprawdzie niewyczerpanym skar-  
bem, ale przy takich skromnych nawyknieniach,  
jak nasze, to prawdziwe bogactwo. Jedziemy więc  
do Monachium, gdzie mój Janeczek kochany bę-  
dzie mógł się kształcić w muzyce. Ja tam nie  
wiele trzymam o swoim talencie, ale co do Janka,  
to inna rzecz. On będzie niezawodnie wielkim ar-  
tystą i kompozytorem muzycznym.

Dziedzic objął opiekę nad naszym fundusikiem  
i będzie nam dochody przysyłał zagranicę, Salo-  
mea zostaje na gospodarstwie w domku wuja, któ-  
ryśmy jej na własność podarowali.

Gdyśmy już raz ten wyjazd uradzili, zabrałam  
się do pakowania rzeczy. Janek chciał mi poma-  
gać, ale powiedziałam mu, że to nie jego rzecz, że  
ja to daleko porządniej sama zrobię, więc usiadł  
do fortepianu; a przyznał mi się, że mu żal rozsta-  
wać się z tym starym fortepianem, za nic go nie  
chciał sprzedać, ale zostawia pod opieką Salomei.

Ślicznie teraz wygląda mój braciszek. Ma już  
lat piętnaście, wyrósł i zmężniał. Żona dziedzica  
utrzymuje, że ma fizyonomią niezmiernie inteli-  
gentną. Ja wiem, że takiego drugiego niema na  
świecie, jak mój Janeczek, jedyne moje kochanie.  
Co chwila przerywam swoją robotę, słucham gra-  
nia i patrzę na niego.

Otwieram szuflady, wyciągam z nich wszystko,  
żeby czego nie zapomnieć. Cóż to za paczka  
w żółty papier owinięta? Ach! poznaję ją, rozwi-  
jam i oczy mi łzami zachodzą.

— Co ci się stało, siostrzyczko? czyś się ude-  
rzyła?

Braciszek mój przestaje grać, przybiega do  
mnie, patrzy, ale nie rozumie.

— Widzisz, Janku, to te bajki Grimma. Tyle  
lat minęło od tej pory, tyś pewnie zapomniał.

— O nie, nie, Emilciu, nie zapomniałem. Jak  
ja się cieszyłem tą książeczką! Ale gdzie ona się  
potem podziała? Jakaś ty zawsze dobra była dla  
mnie, siostrzyczko.

I kochany mój chłopiec ściska mię tak czule,  
jak owego rana, gdym mu książeczkę z obrazkami  
darowała. A ja tak jestem dziecinna, że od łez  
wstrzymać się nie mogę.

— Teraz ci już ta książka niepotrzebna, Jan-  
ku, — za duży jesteś, żeby czytać bajki.

— Niepotrzebna? oddaj mi ją, siostrzyczko,  
schowam ją sobie na pamiętkę.

I poczciwy chłopczyna owija ją starannie i kła-  
dzie w szkatuleczkę, gdzie chowa różne swoje  
skarby.

Jutro odpłyniemy tym samym parowcem dzie-  
dzica, który przed siedmiu laty przywiózł nas w te  
strony. Poczciwy Eliasza nam towarzyszy. Muszę  
też kiedyś nabrać odwagi i opowiedzieć Jankowi  
prawdziwą historią amonitu.

## Notatki bibliograficzne.

Pisaliśmy już obszerniej o nowych wyda-  
wnictwach dla młodego wieku, teraz więc tylko  
dodajemy do tego wzmiankę o świeżo wydanym  
*Kalendarzyku dla dzieci Jachowicza*; śliczny ten  
upominek, nadzwyczaj tani, bo tylko 15 kop. ko-  
sztuje, powinienby się znaleźć w ręku każdego  
dziecka polskiego. Ładny obrazek, przedstawia-  
wiający świętą rodzinę, wierszyki i powiastki kró-  
ciutkie ś. p. Stanisława Jachowicza, Józefy  
Żdzarskiej, Teofila Nowosielskiego i Józefa Pa-  
szkowskiego złożyły się na treść książeczki. Jest  
tam także życiorys Kochanowskiego, którego  
300-letnia rocznica przypada w roku 1884 i wspo-  
mnienie pośmiertne o nieodżałowanym Auczycu.  
Kalendarzyk ten wydany jest przez p. Eryka Ja-  
chowicza, syna ś. p. Stanisława.

Musimy także wspomnieć o prześlicznym upo-  
minku, który redakcja Biesiady ofiarowała na  
gwiazdkę swoim prenumeratorom. Jest to oleo-  
drukowy wizerunek króla Jaua III, wykonany  
bardzo starannie. Nic stosowniejszego nie można  
było wybrać na podarunek gwiazdkowy w roku  
bieżącym.

Księgarnia krajowa pana Prószyńskiego (Pro-  
myka) wydała małą książeczkę *O Pracy J. I. Kra-  
szewskiego*, przeznaczoną dla ludu, ale i dla mło-  
dzieży bardzo stosowną.

Już nieraz polecaliśmy naszym czytelnikom  
wyborne wydawnictwo p. Maryana Baranieckiego,  
*Billiotekę matematyczno-fizyczną*. Przypominamy  
raz jeszcze dawniej wydane: *Wiadomości początko-  
we z fizyki p. S. Kramsztyka*, dwa tomiki, 1. ko-  
sztuje kop. 30 drugi 45. Obecnie pojawiły się  
znów: *Początki arytmetyki przez M. Berkmana*  
wyborna książka, która mozolną naukę rachunków  
ułatwi i działwie, i nauczycielom. Spory tom ko-  
sztuje kop. 65.



## Zagadka historyczno-geograficzna z nagrodą.

Na wyniosłej skale, rzeką oblaną, otoczonej padzistemi wyżynami, wznosi się gród starodawny. Przyroda sama obronnym go uczyniła, był też dawniej potężną warownią i nazywano go „bawartą ręką Boga zbudowaną”. O początkach jego nie mamy pewnych wiadomości, ale na mapach bardzo starożytnych, miejsce, gdzie ten gród stoi, oznaczone było nazwami łacińskimi.

W XIII wieku musiał już porządne mury posiadać, gdyż kroniki wspominają o oblężeniu go przez wojska sprzymierzonych nieprzyjaciół, a w parę lat potem niszczyciele, ze wschodu przybyli, zamienili miasto w gruzy i wraz z okoliczną ziemią przymali je w posiadaniu swém przez sto lat przeszło.

Odebrane w XIV wieku, zaczęło się podnosić i zabudowywać, rządzili w niem książęta, którzy wnosili piękne gmachy, fundowali kościoły i klasztory. Przewodzili tam z kolei różni książęta, aż w pierwszej połowie XV wieku obronne miasto wraz z całą prowincją bezpośrednio przyłączone stało do Polski, nie bez zatargów jednakże.

Miasto to, leżące na samych kresach Polski, często wystawiane było następnie na napady wroćów i oblężenia; miało ważne bardzo znaczenie zwano je także „bramą do kraju“. Na wzmocnienie i obwarowanie twierdzy tej granicznej były koszta papiężne. Przez czas długi opierała się na napadom i uważana była za niezdobytą.

Lecz nadeszła smutna chwila, gdy gród starodawny poddać się musiał obcej przemocy, i przezedł przez ciężkie upokorzenie, przez lat dwadzieścia kilka pozostawał w rękach najzawziętszych nieprzyjaciół kraju i religii. W końcu jednak bez bitwy, przez układy pokojowe, powrócił pod berło polskie.

Królowie polscy, tak w dawniejszych, jak i późniejszych czasach, odwiedzali to miasto i rozlicznie mu nadawali przywileje, miało ono także niepopolite znaczenie handlowe, jako nad samą granicą położone, osiedlało się w niem dużo kupców cudzoziemskich.

Dziś miasto to przestało już oddawna być obronną twierdzą, lecz dużo w niem jeszcze przechowało się szczątków dawniej wielkości i dużoabytków niewoli.

(Kto nadesłe najlepsze rozwiązanie tej zagadki, otrzyma w nagrodę książkę pod tytułem :

*Szlachetne marzenia przez Teresę Jadwigę*, rozwiązanie będzie wydrukowane przy końcu Lutego r. nast. Niezależnie zaś od tej zagadki, inna podana będzie za miesiąc, odtąd bowiem co miesiąc podawać będziemy zagadki z nagrodami, które się tak podobały czytelnikom naszym).

## Zadanie konikowe (Adaś Cz.).

twarz	ła	do	u	zprzy	pa	ci	nie
wi	na	ba	os	ku	zno	ja	ze
mia	jój	że	ła	czy	szpe	ich	ła
ją	nie	gów	Ka	si	że	ła	ciół
pie	sia	ta	się	wa	ki	u	się
ra	wy	ba	śmiać	za	zo	ły	swo
trze	zo	raz	śmie	ka	ka	z in	si
się	ka	nie	du	nych	że	jój	ra

## Krzyż z podstawą.

(Od Maryni R. dla Józki M.).

1			
10	.	.	14
	.	.	
	.	.	
15	.	17	
18	.	.	22
23	.	9	29

Od 1 do 9 imię królów polskich.

Od 10 do 14 nazwa tańca narodowego.

Od 15 do 17 kwiat lila lub biały.

Od 18 do 22 miasto we Francji.

Od 23 do 29 nazwa placu.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 50-go.

## Szarady:

Ce — le — sty — na.



### Czarodziejskiej sztuczki:

Odjąć litery, z których się utworzą wyrazy: *doba, kwadrans, a pozostanie rok.*

### Odpowiedzi od Redakcyi.

**Zosi P. w Gołyszynie.** Książka p. Jankowskiego pod tyt. *Kwiaty naszych mieszkań*, jest właśnie przeznaczona dla osób, utrzymujących doniczki z kwiatami w pokojach i zawiera rady bardzo praktyczne, przez doświadczonego ogrodnika podane. Książka ta kosztuje 2 ra. 60 k. Kazio najserdeczniej dziękuje za taką życzliwość i upewnia, że nie zaprzestanie korespondencyi, bo i jemu także dużo sprawia przyjemności pogawędka z czytelnikami i czytelniczkami „Wieczorów“.

**Luni K. w Czabanówce.** Hojny datok 10-ciu rubli rozdaliśmy pomiędzy kilku prawdziwie ubogich i w imieniu ich serdeczne składamy dzięki. Piękny to bardzo zwyczaj, godzien naśladowania, obdarzać biednych w dni świąteczne, gdy dzieci bogatsze tyłu doznają przyjemności.

**Helence R. w Karolinowie.** Zamigłówki bardzo dobre i chętnie je wydrukujemy. Liścik niewłaściwie był adresowany do drukarni, należało adresować do redakcyi, Mazowiecka N-r 8. Ciekawość kochanej czytelniczki już jest zaspokojona w numerze niniejszym, w którym wszystkie tegoroczne opowiadania się kończą. Mamy nadzieję, że i te, które się zaczęły w następnym, nie mniej będą zajmujące.

**Panu Cz. w Antonówce.** Nowy szereg pogadanek o literaturze, który rozpoczniemy w pierwszym N-rze roku następnego, nie będzie dalszym ciągiem dawniejszych. Tamte były dla młodziej dziatwy przeznaczone, teraz zaś, gdy młodszy czytelnicy mają dodatek osobny, chcemy podać dla starszych poważniejsze troszkę opowiadania o tym samym przedmiocie.

**Pani Jadwidze D. w Wilnie.** Za życzliwe wyrazy serdeczne Bóg zapłać. Mamy nadzieję, że kochany nasz czytelnik, Mieczysław, znajdzie w czasie Świąt chwilę swobodnego czasu i sam do nas napisze, donosząc, które opowiadania w Pisemku najwięcej go zajmują.

**P. Doli C. w Dubnie.** Wysłałiśmy kalendarzyki i książeczkę, która musiała być bardzo skromna za tak niską cenę.

**Adasiowi R. w Warszawie.** Podróż rozpocznie się zaraz w pierwszym N-rze roku następnego, nie wątpimy, że będzie równie zajmująca, jak dawniejsze, które się tak podobały czytelnikom. Staramy się zawsze wybierać takie opowiadania podróży, w których są wiadomości naukowe, obok nadzwyczajnych przygód, bo czytanie wówczas tylko jest dobre, gdy łączy pożytek z przyjemnością.

### Wydawnictwa pp. Gebethnera i Wolffa.

**Izdebska.** Pamiętnik Babuni z ryciną, cena kat. rs. 1 kop. 20, niż. 80 kop.

**E. Lejowa.** Fantazya i prawda, powieści z rycinami kolorowemi cena kat. rs. 1 niż. 65 kop.

**Chęciński.** Powiastki przełożone z francuzkiego z rycinami cen. kat. rs. 1 niż. 65.

**Przyborowski.** Baśni ludowe z rycinami kolorowemi cena kat. 1, 50 niż. 1.

**Grzeczne dziewczynki** przekład z francuzkiego z licznymi rycinami cen. kat. 1, 20, niż. 80 kop.

**Sekrecik białego dworku** przekład z angielskiego z ryciną cen. kat. 1, 20 niż. 80 kop.

**Zaleska.** Obraz świata roślinnego z licznymi rycinami cen. kat. 2, 25 niż. 1, 50.

### OD REDAKCYI.

Wieczory Rodzinne w roku następnym wychodzić będą pod tym samym kierunkiem i na dotychczasowych warunkach. Przygotowaliśmy dla czytelników naszych między innymi następujące utwory: **Michałiny Zielińskiej (M—a) Duch Zamczyska**, powieść z czasów dawniejszych — **Gawędy podsłuchane u niemnowej fali.** — **Skarbiec pamiętek ojczystych**, zbiór podań i legend dawnych. **Teresy Jadwigi Papi: Pamiętne Chwile.** — **M. J. Zaleskiej: Tajemnica Rodzinna**, powieść z gór karpacczych — **Dwie siostry**, opowiadanie z dziejów wynalazków — **Różnych autorów: Obrazki z dziejów starożytnych** — **Księga pamiętnych czynów**, przykłady z życia ludzi zasłużonych, z dawniejszych i nowszych czasów czerpane. — **Wędrowki młodego chłopca po kraju rodzinnym.** — **Nowy szereg pogadanek o literaturze i znakomitych pisarzach polskich.** — **Dwanaście zagadek historycznych i geograficznych z nagrodami**, co miesiąc będzie zamieszczana taka zagadka, nagroda stanowi książka w ozdobnej oprawie.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty wprost pod adresem redakcyi:

Mazowiecka Nr. 8.



# WIECZORY RODZINNE

DLA MAŁYCH DZIECI.



## Co czytają?

(Zagadka.)

Dwie panienki, czworo dzieci,  
Przy Babci i Matce,  
Gdy już dzień na pracy zleci,  
Kiedy lampę się zaświeci,  
Siadają w gromadce.

Robót leży tam do syta,  
Jakie wybrać chcą,  
A Mamusia głośno czyta,  
Lecz pytanie: co?

Czy dzienniczek, czy książeczkę?

Bo poszycik spory...

I znajomy coś troszeczkę...

Może to?... *Wojeczko* M—a.

## SĘDZIWA SOSNA.

(naśladowane).

Na wysokim wzgórzu rosła wspaniała sosna,  
a była taka sędziwa, że zupełnie straciła  
pamięć i nie mogła sobie przypomnieć, ile  
lat miała. Pomimo starości swojej, trzymała



się jeszcze prosto i gęsto była pokryta ciemno-zielonemi igłami, które nigdy na zimę nie opadały, co zresztą jest u wszystkich sosen we zwyczaju. Krzepka ta sturszka, widząc pobliską dębinę огоłoconą z liści przez całą zimę, myślała sobie, że ród sosen jest daleko szczęśliwszy. Wszystkie jej rówieśniczki, towarzyszki lat młodych, oddawna już nie żyły, ona jedna doczekała tak sędziwego wieku i cieszyła się widokiem licznej rodziny, bo prawie wszystkie młodsze sosny, które ją otaczały, były jej dziećmi i wnukami.

Przez całe życie sosna ta wydawała mnóstwo szyszek. Szyszki są to kolebeczki, w których sosny piastują swoje dzieci, w każdej łuszczce mieści się malutka sosenka. Dzieciny te mają skrzydełka i jak tylko troszeczkę podrosną, zaraz wydobywają się z kolebeczek, żegnają się ze swoją Mamą i lecą w świat Boży, za powiewem wiatru. Gdy skrzydlate nasionko padnie na ziemię, zaraz się w niej zagrzebuje i później wychodzi z ziemi malutka sosenka. Wszystkie sosny w borze tym sposobem wyrosły.

Sędziwa sosna szczęśliwe dni pędziła w gronie ukochanej dziatwy, a miała szczególnie przywiązanie do jednej młodej sosenki, która tuż przy niej rosła i miała już ze trzy stopy wysokości. Mateczka patrzyła na nią z wielką czułością i cieszyła się każdą nową gałązką, która na jej ramionach wyrastała. Latem osłaniała córeczkę od palących promieni słońca, zimą zatrzymywała śnieg na swych barkach, ażeby nie przyniósł wiatrem młodej sosenki. Opowiadała jej ładne bajeczki o tém, co wrony gadają, gdy obsiadą szczyty sosen, o małym wilczku, który nie słuchał matki i zabłądził w lesie, o starym niedźwiedziu, co sobie nogę złamał, wpadając w jamę. Sosenka była ciekawa, jak wszystkie dzieci, co chwila o coś pytała.

— Mateczko — mówiła dnia jednego — co się stało z moją starszą siostrą, którą to cieśle zrabali zeszlęj zimy?

— Nie wiem, — odpowiedziała matka — miała pień bardzo piękny i prosty, musieli z niej zrobić słup, lub belkę do jakiej budowli.

— A z gałązkami, co zrobili? — pytała znów sosenka.

— Musieli z nich porobić kije do mioteł i do różnych narzędzi rolniczych.

— A czy ze mnie także będzie słup i kije do mioteł? — mówiła sosenka.

— Nie wiem, jak długo pożyczysz — od-

powiedziała starszka — jeżeli zginiesz młodo, wyjdiesz może na tykę do podpierania fasoli, albo na kół w płocie.

Sosenka umilkła, rozmyślała o tém wszystkiém, co matka mówiła, wolałaby była wyrość na piękną belkę, a nie miała najmniejszej ochoty zostać tyką lub kołkiem w płocie.

Dnia pewnego w Grudniu cieśla przechodził tamtędy i zatrzymał się obok stariej sosny.

— O, co za piękne drzewo! — zawołał — ale widzę tu małą sosenkę, taką właśnie, jakiej mi potrzeba. Państwo kazali przywieźć z lasu ładną choinkę na Boże Narodzenie ładniejszej już chyba nie znajdę w całym borze. Ale nie będę jej ścinał wolę ją wyjąć z korzeniem. Państwo będą mogli potem młode drzewko zasadzić na murawie.

I mówiąc to cieśla zabrał się zaraz do roboty. Wykopał sosenkę motyką, obciął jej przytém niechcący parę drobniejszych korzonków, wyjął ją z ziemi i położył na wozie. Wszystko to stało się tak szybko, że nasza sosenka nie miała nawet czasu pożegnać się z mateczką. Tak ją mocno zabolowało w korzonkach, że straciła przytomność.

Gdy przyszła znów do siebie, ujrzała się w obcém miejscu, w pokoju; korzenie jej zasadzone były w dużym kubie, napelnionym ziemią, jakaś pani ją polewała i woda orzeźwiła zupełnie naszą sosenkę. Weszło jeszcze parę innych pań do pokoju i zaczęły uwiązywać na gałązkach sosenki ładne małe świeczki.

— Szczególna rzecz! — pomyślała sobie — mateczka mówiła, że jak urosnę, będę miała szyszki na gałązkach, ale nigdy nie wspominała o świeczkach.

Ale jakież było jej zdziwienie, gdy do świeczek przybyło mnóstwo innych rzeczy, jabłuszka rumiane, złoczone orzechy, cukierki, wreszcie różne zabawki, a między innemi duży pajac, który tak okropnie się krzywił, że sosenka cała się wstrzęsła ze strachu.

Wieczorem zapalono wszystkie świeczki, gromadka dziatwy wtargnęła do pokoju, i napelniła go wesołemi odgłosami, płasząc około ładnej choinki. Młoda sosenka dumna była bardzo ze swojego stroju, żałowała, że nie może się pokazać siostrzyczkom w borze w całej tej paradzie.

— Tożby dopiero się dziwiły! — myślała sobie — a mateczka, jakby się ucieszyła, gdyby mogła widzieć, jak ja prześlicznie teraz



wyglądam. Troszkę mnie jeszcze korzonki bolą, ale to pewnie przejdzie i bardzo mi tu dobrze i wygodnie. Tylko nie wiem, dla czego te świecekci ciągle się zmniejszają: oho! jedna już zgasła. Ktoś zerwał mi jabłuszko z gałązki, a teraz orzech, cukierek. To dzieci zabierają mi wszystkie ładne rzeczy. A tu i świecekci gasną jedna po drugiej. Otóż masz! ogołocili mnie ze wszystkich strojów, poszli sobie, i ciemno się zrobiło. Zostały mi już tylko moje własne igielki zielone. I otóż księżyc zagląda w okienko. Powiedz mi, księżycu, czy jutro znowu mnie tak ładnie ubiorą?

Księżyc nic nie odpowiedział, tylko bladym promyczkiem musnął sosenkę, która wkrótce usnęła. Dzień po dniu mijał, a nasze drzewko rosło zdrowo w dużym kuble, stojąc zawsze w pokoju, przy drzwiach od ogrodu. Co rok na Boże Narodzenie ubierano je prześlicznie w świecekci, w orzeszki złoczone, aż w lat kilka sosenka podrosła znacznie i zaczęła mizernieć, bo jój korzonki nie mogły się pomieścić w kubleku. Ogrodnik to zrozumiał, wyjął drzewko i zasadził je na murawie przed domem. Tu zaczęło wyrastać i sił nabierać, starając się naśladować we wszystkiem dobrą swoją mateczkę.

A tymczasem sędziwa sosna mateczka zmartwiła się bardzo, gdy jój zabrano ulubioną córeczkę i zaczęła na zdrowiu zapadać. Straciła apetyt, igielki jój coraz więcej żółkły i opadały na ziemię, siły ją tak opuściły, że pewnej nocy, gdy się zerwała burza, wichur wyrwał ją z korzeniem i obalił.

Przyszli cieśle, obcięli gałęzie stariej sosny, włożyli ją na wóz i powieźli do wsi. Wszystkie sosny w borze opłakiwały sędziwą swoją mateczkę, po pniach i gałęziach spływały duże krople żywicy, łez sosnowych.

Stara sosna przewieziona była do tartaku, gdzie pień jój porznięto na piękne deski. Kupił je potem stolarz, pracowity rzemieślnik, który przez cały dzień nie wypuszczał z rąk hebla i piły. Narobił też z desek sosnowych mnóstwo różnych sprzętów: stolików, łózek, szaf, skrzynek itd.

Taki był koniec sędziwej sosny.

## WILK I BARANEK.

Na skraju lasu, razu pewnego,  
Wilk tam baranka spotkał młodego,  
A widząc, że ten odeń ucieka,

— Czego się boisz? pyta zdaleka.

Czyżem co złego wyrządził tobie?

Nie bój się! krzywdy ja ci nie zrobię

Chodź-że tu do mnie moje kochanie,

Żyjmy w przyjaźni!

— O! nie, mój Panie!

Młody baranek dumnie odrzeknie

Wiem, że żyć zgodnie, bardzo to pięknie,

Lecz ten, co braci mych przesładuje

Na moję przyjaźń nie zasługuje.

Wszakżeś ty wrogiem rodu naszego,

I chociaż mnieś nic nie zrobił złego;

Jednak twa nazwa dobrze mi znana

I brzmi złowrogo, tak! — Żegnam Pana!

Niewłaściwej przyjaźni strzedz się nam wypada,

Z niej złe skutki bywają, gdyż godłem jój

„zdrada!“

*Helena Bojarska.*

## SZCZYGIELEK I WRÓBLE.

(z czeskiego).

W gnieździe szczygiełka, który za żerem odleciał, usadowiły się dwa wróble i ustąpić nie chciały, gdy powrócił.

Szczygiełek, nie lubiący zwady i widząc przytém, że przeciwko dwom sam jeden nic nie poradzi, sfrunął na wyższą gałąź i przemysłiwał, co począć z wydziercami swego mienia. Patrzał ztamtąd tymczasem, co robią.

Aliści zaledwie odleciał, wróble poczęły się kłócić z sobą, jeden drugiemu chciał wydzierać gniazdo i w końcu tak się pobili, że zaczepione jeden o drugiego łebkami, dziobiąc się wzajemnie, spadły na ziemię. Korzystał z tego kot, z dawna na nie czatujący, łap, cap, hop! i już po wróblach... zadusił, a potem zjadł na śniadanie obu. Patrząc na ten smutny koniec swych nieprzyjaciół, szczygiełek odezwał się głośno:

— Cudze mienie, przywłaszczone nieprawnie, nikomu na pożytek nie wychodzi.

## Zagadka.

Co to jest takiego, co w żelazie bywa,  
I w ludzkiej istocie, dopóki jest żywa?

## Łamigłówa w kwadraciku (J. K.).

W 9 podziałkach ułożyć: 4 A—1 D—1 P—  
1 R—2 S — aby odczytać w obu kierunkach:  
1. Przedmiot długi a wązki. 2. Papuga.  
3. Ogród.



Rozwiązania do N-ru 50-go:

**Zagadki:**

Kawa.

**Łamigłówki krzyżyk:**

W  
A  
R  
W I S Ł. A  
Z  
A  
W  
A

**SPIS KSIĄŻEK,**

które prenumeratorzy **Wieczorów Rodziny** nabywać mogą za pośrednictwem redakcyi po cenie zniżonej.

**Wydawnictwa p. Maurycego Orgelbranda.**

**Dzieduszycka Anastazy.** Jak sobie dziatwa radziła. Opowiadanie dla młodzieży od lat 9 do 12 w oprawie kartonowanej. Cena katalogowa rs. 1 zniż. na 75 kop.

„ Z dziedziny przyrody, przekład z Carey'a z dwiema rycinami, w opr. kart. cena kat. 70 kop. zniż. na 50 kop.

„ Szary dom, powieść dla młodzieży, przekład z ang. Greene'a cena kat. kop. 50 zniż. na 35.

**Czepliński Fl.** Sława, opowiadania z historii starożytnej dla młodego wieku, ozdobione licznymi wizerunkami, w opr. kart. cena kat. rs. 1 20 zniż. na 90 kop.

**Hoffmanowa Kl.** Powieści z Pisma Świętego cena kat. 1, 50 zniż. 1 rs.

**Izdebska Wł.** Praca bogactwem, powieść dla dorastającej młodzieży, w opr. kart. rs. 1 zniż. 75 kop.

**Teresa Jadwiga.** Ze świata rzeczywistości i ze świata marzeń, 5 powieści dla dzieci z 5 rycinami w opr. kart. cena kat 1, 20 zniż. 90 kop. .

**Zajączkowska Z.** Trzy powieści dla dzieci z 6 rycinami w opr. kart. cena kat. 1, 20 zniż 90 k.

**A. S.** Powieści dla młodego wieku cena kat. 1 zniżona 75. toż samo z rycinami cena kat. 1, 50 zniż. 1, 20.

**Duch opiekuńczy,** czyli dziennik dziecinny 2 tomy cena kat. 1 80 zniż. 75 kop.

**Wydawnictwa p. Hösick'a.**

**CUDA NAD CUDAMI 5** komedyi czarodziejskich dla małych dzieci z kolorowanymi rycinami wydanie 2-ie tańsze cena kart. rs. 3, zniż. rs. 2, 25.

**Cuda nad cudami.** Czarodziejsko-pantomiczny teatrzyk w ruchomych przemianach i przesłicznych kolorowych obrazkach dla grzecznych dzieci. Ozdobnie kartonowane, cen. kart. Sinobrody rs. 1. Kot w butach rs. 1. Piękna księżniczka w uśpionym lesie rs. 1. Aladyn czyli Cudowna Lampa rs. 1. Kopciuszek rs. 1 zniż. każda po kop. 75.

**Ziarnka mądrości Ezopa,** w bajeczkach i wierszykach, oraz przesłicznych obrazkach kolorowych na tle złotem. Dla małych dzieci. Z kolorową okładką, cena kart. rs. 1 zniż. 75 kop.

**Don-Kiszot'a** z Manszy przygody, podróże i wielkie czyny. Ku uciechu i zabawie małych dzieci, z wielkimi kolorowanymi rycinami i kolorową okładką, cena kop. 50 zniż. 37 1/2.

**Bieda z nędzą.** Baśń ludowa, opracowana dla młodzieży przez K. Wł. Wojcickiego, z przesłicznymi rycinami kolorowemi (chromolitografiami) Wł. Szymanowskiego z ozdobną okładką kartonowaną, cena rs. 1, 20. zniż. kop 90.

**Pan Twardowski.** Podanie ludowe według klehdy K. Wł. Wojcickiego dla małych dzieci opracowane, z pysznymi kolorowanymi ilustracyami (oleodrukami) Wład. Szymanowskiego. Ozdobnie kartonowane, z kolorową ryciną na tytule. Cena rs. 1 kop. 20 kop. 90.

**Rozrywki na dni świąteczne.** Powiastki, komedyjka i przypowieści moralne dla młodzieży, przez Z. Kaplińską. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1, 20 bez oprawy kop. 75, kartonowane rs. 1 zniż. w oprawie kop. 90. kartonowane kop. 75 bez oprawy kop. 57.

**Powieści z Pisma Świętego.** Wierszem dla dzieci opowiedziane przez Jana z Rzeszowa z wieloma ryc. dużym wyraźnym drukiem. W ozdobnej opr. kop. 75 zniż. kop. 57.

**Przechadzki ojca z dziećmi,** po polu, łąkach, lesie i ogrodzie, czyli świat roślinny w powieściach, rozprawach i opowiadaniach, przez Emilją Lejową. Cena w ozdobnej opr. rs. 2. w opr. zwycz. rs. 1, 50, bez opr. rs. 1, 35 zniż. w ozd. oprawie rs. 1, 50 w zwycz. rs. 1, 12 bez oprawy rs. 1.

**Pamiętnik Laury.** Upominek babuni dla swęj dorastającej wnuczki, przez Felicyą Szymanowską. Z rycinami. Cena w ozdobnej oprawie, z bogatymi wyciskami i złoceniami rs. 2, w opr. zwycz. rs. 1, 50, bez opr. rs. 1, 35 zniż. w ozd. opr. rs. 1, 50 w zwycz. opr. rs. 1, 12 bez opr. rs. 1.

**Mali Mężczyźni.** Powieść pani Alcott, z angielskiego. Cena w oprawie rs. 1 bez opr. 75 zniż. w opr. 75 bez oprawy 57.

Za przesyłkę pocztą dolicza się po kop. 10 do każdego rubla wartości książek.